NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 49·40 Marek, Półrocznie 98·80 Mk. Rocznie 197·60 Marek. Ameryka: 7 dolarów rocznie.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień", Łódz, Piotrkowska 81.**

Numer pojedynczy 4 Marki = K 5·70.

Rok XVII. Kraków, 8 maja 1920. Nr. 19.

W rocznicę wiekopomnej Konstytucyi







W rocznicę wiekopomnej Konstytucyi.

Oddziały skautów podczas Mszy polowej.

Artylerya na Rynku krakowskim.

W rocznicę wiekopomnej Konstytucyi.

Rocznicę Konstytucyi 3 Maja po raz drugi obchodzono w wolnej Polsce z niezwykłą uroczystością, w podniosłem napięciu ducha, wywołanem świetnymi sukcesami oręża polskiego na Wschodzie. Kraków już dnia 2 maja przybrał szatę godową, tonąc w masach sztandarów, zdobiących ulice miasta. W dzień ten wygłoszono szereg prelekcyi, omawiających znaczenie Konstytucyi 3. Maja dla narodu polskiego, sprzedawano znaczki i nalepki T. S. L., a w różnych miejscach odbyły się koncerty muzyk krakowskich.

Piękny, słoneczny dzień 3. maja witał mieszkańców miasta, a odgłosy armatnich strzałów i muzyk przeciągających z pobudką po ulicach, dawały znać, że nadszedł czas zamanifestowania na zewnątrz patryotycznych uczuć mieszkańców stolicy Jagiellonów. Od wczesnego też rana zaroiły się ulice odświętnie przybranym tłumem, spieszącym wziąć udział w uroczystości. O godzinie 6-ej rano młodzież filarecka wysłuchała Mszy św. na Wawelu. Następnie w Katedrze ks. biskup Adam Sapieha odprawił uroczyste nabożeństwo, po ukończeniu którego niezmierne tłumy poczęły wypełniać połać Rynku od ulicy Szewskiej, gdzie u stóp polowego ołtarza, ustawionego pod Sukiennicami, zgromadzili się przedstawiciele wszystkich stanów, zawodów i zrzeszeń z proporcami, oddziały wojsk wszystkiej broni załogi krakowskiej, generalicya, reprezentanci władz państwowych i municypalnych, młodzież szkolna z orkiestrami i zbite tłumy publiczności, wypełniające lewą i prawą stronę Rynku. Mszę św. odprawił ks. prof. dr Korzonkiewicz, przygrywała do niej muzyka 2 pułku piechoty podhalańskiej, śpiewał chór „Echa". Przy podniesieniu z kopca Kościuszki dano trzykrotne strzały armatnie. Po nabożeństwie zebrane tłumy uczestników zaintonowały pieśń „Boże coś Polskę", której potężne akordy popłynęły aż poza centrum miasta. Z trybuny ustawionej opodal ołtarza przemawiali: prof. St. Kutrzeba, podnosząc przy końcu przemówienia konieczność ofiarności obywatelskiej, aktem które dziś w pierwszym rzędzie jest podpisywanie pożyczki państwowej. Drugim mówcą, w pięknym stroju krakowskim, był włościanin z Węgrzec Hulewicki. Ruszył następnie olbrzymi pochód na dziedziniec wawelski, poruszając się zwolna wśród nieprzebranych tłumów ulicami: Szewską, Podwalem, Straszewskiego.

Na dziedzińcu przemawiał poseł Tabaczyński, a imieniem młodzieży akademickiej p. Migdal.



W rocznicę wiekopomnej Konstytucyi: Msza polowa na Rynku Głównym pod Sukiennicami.



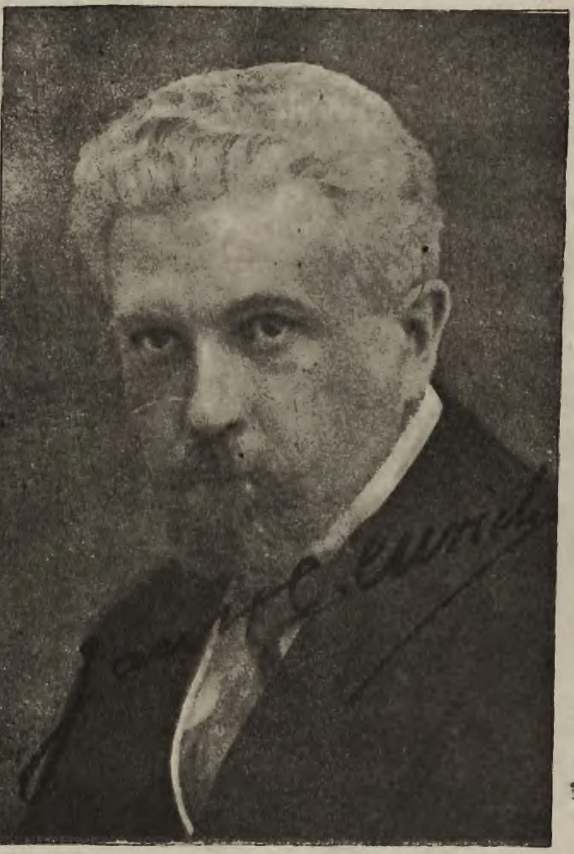
W rocznicę wiekopomnej Konstytucyi: Szkoła podchorążych w pochodzie.

Niebywały entuzyazm wywołała zapowiedziana defilada wojsk pod Wawelem. Marszowy wygląd żołnierzy świetnie wykonujących rzucaną komendę, porywał wprost widzów. Zachwytom też nie było końca zwłaszcza, gdy w pełnym rynsztunku, pa radnym krokiem przemaszerowali w nowych mundurach elewi szkoły podchorążych z Łobzowa.

Wiceminister Sztuki i Kultury w Krakowie.

Przeszło tydzień przebywał w Małopolsce pod sekretarz Stanu Ministeryum Sztuki i Kultury p. Jan Heurich. Celem podróży jego było niezmiernie pożądane zapoznanie się na miejscu ze stanem potrzeb ludzi, instytucyi i spraw zawiłych, będących przedmiotem pewnych nieporozumień, a dotyczących kompetencyi wspomnianego ministeryum. Zaznajomienie zainteresowanych z dotychczasową działalnością ministeryum udzielanie wyjaśnień, a wreszcie wspólne omówie nie całego szeregu najżywotniejszych kwestyi, spraw i projektów, któreby podniesione w niedalekiej przy szłości szły po łącznie podjętej i nie zbaczającej linii, wypełniło cały niemal czas temu poświęcony.

Po kilkudniowym pobycie we Lwowie, od so boty ubiegłej, aż do środy, bawił wiceminister Henrich w Krakowie, gdzie, choć w tak krótkim czasie, zdołano odbyć cały szereg bardzo ważnych narad i konferencyi nie wyłączając przyjęć i zebrań towarzyskich na cześć jego urządzanych. Jak się dowiadujemy, podróż wiceministra Heuricha wywarła bardzo dodatnie wrażenie na tych, którzy mieli sposobność wysłuchać przedstawionego programu pracy Ministeryum Sztuki i Kultury, lub zetknąć się z p. wiceministrem osobiście. Proste, wykwintne, przystępne zachowanie się pana wiceministra, jedną miarą do wszystkich stosowane, zjednało mu bardzo wiele sympatyi, upewniającej, że kierownictwo Ministeryum Sztuki i Kultury nietylko dosięga wysokości swego zadania, ale umie uniknąć



Wiceminister kultury i sztuki Jan Heurich.

nieprzystępnej, szorstkiej biurokratyczności, która w odmiennych wypadkach było przedmiotem tak wielu słusznych niezadowoleń.

Naczelnik idzie zwycięskim szlakiem na Kijów.

Piszemy „na Kijów“, a może w chwili, gdy czytelnicy otrzymają numer będziemy już w Kijowie. Skoro próby rokowań pokojowych, mimo naszej dobrej woli spełzły na niczem, rozpoczęliśmy ofenzywę, niosąc pomoc uznanej przez nas Ukrainie. I akcya osiąga pomyślne rezultaty. Na czele naszej dzielnej armii stanął Naczelnik państwa Piłsudski, która widząc wśród siebie ukochanego wodza, z szalonym entuzyazmem idzie naprzód. I dziś cała Polska chyli czoło przed Naczelnikiem i dzielną armią, która wzięła na siebie ciężki trud walki w imię hasła „Za naszą i waszą wolność“. Zdawało się, że pojawi się krytyka partyjna kroku Naczelnika, zwłaszcza, że kwestya rekonstrukcyi gabinetu na tle sporu endecko socyalistycznego rozognila umysły i na arenę Sejmu wprowadziła żywą dyskusyę w ostrych słowach karcącą panujące w łonie rządu stosunki. I w tej chwili stanęliśmy wobec próby naszego patryotyzmu Zdawało się w pierwszei chwili, że wiadomość o ogłoszeniu niepodległej Ukrainy i rozpoczęciu ofenzywy będzie łuczywem do tlejącego sporu. Stało się przeciwnie. Obóz endecki, który był zawsze czynnikiem opozycyjnym względem postępowania Naczelnika, skompromitowany swoją niepatryotyczną polityką pozostał odosobniony w jednej części, w drugiej pojawiają si jeżeli słowa nie czci dla Naczelnika, to w każdy



W rocznicę wiekopomnej Konstytucyi: Korporacye i Stowarzyszenia podczas Mszy polowej na Rynku krakowskim.



W rocznicę wiekopomnej Konstytucyi: Olbrzymie tłumy publiczności u wylotu ul. Sławkowskiej.



W rocznicę wiekopomnej Konstytucyi: Młodzież szkół żeńskich utrzymuje kordon na Rynku Głównym.

razie z milczeniem. Inne partye podniosły okrzyk na cześć wodza i armii, odrzucając w epokowej chwili wszystkie spory; niezadowolenie na bok, wychodząc z wielkiego zrozumienia ważności, rozgrywających się na wschodzie wypadków i uważa-



Naczelnik idzie zwycięskim szlakiem na Kijów: Dowództwo frontu wołyńskiego, skąd rozpoczęła się polska ofenzywa na wschód.

jąc z wyjątkiem endecyi — za zbrodnię utrudniać obecnie rządowi pracę nad ustaleniem wschodnich granic. Polska partyi zdała swój egzamin patryotyzmu dobrze i dała dowód, że dla Ojczyzny jest zdolną wyrzec się wszelkich indywidualnych pretensyi i zwartą ławą będzie zawsze postępować wtedy, kiedy o interesach klubowych myśleć nie wolno. W Warszawie, w Sejmie, w Krakowie, Lwowie i Gdańsku radość i etnzyazm, na wszystkich ustach dziś te jedyne tylko słowa „Nasza armia niech żyje! Naczelnik niech żyje!“

Zgon zasłużonego obywatela kraju.

We Lwowie zmarł 29. kwietnia b. r. w 67 roku życia Władysław książę Sapieha, pan na Krasiczynie, najstarszy brat księcia Biskupa krakowskiego Adama Sapiehy.

S. p. książę Władysław przez długie lata zasiadał w Sejmie galicyjskim i piastował przez wiele lat godność prezesa Rady powiatowej w Przemyślu. Na obu wymienionych stanowiskach zasłużył się bardzo dla powiatu i kraju, spełniając powierzone sobie obowiązki obywatelskie, gorliwie oddając się im z całem zamiłowaniem. Odrębną, wielce zaszczytną kartą zasług księcia Władysława Sapiehy stanowi wszystko to, co zdziałał, broniąc polskości na wschodzie, rozwijając niemniejszą podczas inwazyi rosyjskiej błogosławioną działalność w kierunku ulżenia doli ludu Ziemi przemyskiej.

Ze zgonem księcia Władysława Sapiehy traci Polska jednego z najlepszych patryotów, gorąco czynami całego życia ją miłujących.

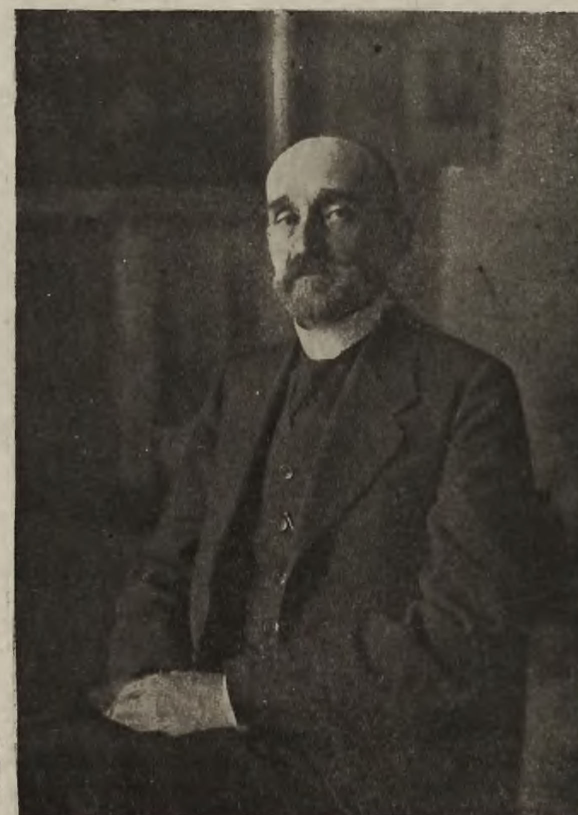
Od wydawnictwa.

Szanownych P. T. Odbiorców prowincyonalnych prosimy o wyrównanie zaległych rachunków, w przeciwnym razie wstrzymamy wysyłkę.

Przesyłki w listach pieniężnych przyjmujemy tylko w markach!

Pożegnanie lekarza w szpitalu wojskowym w Krakowie.

Przed kilkoma dniami odbyło się w szpitalu wojskowym przy ul. Krupniczej pożegnanie kap. dr. W. Weissglasa, z okazyi przeniesienia go do innego szpitala. W imieniu zebranych przemówił



Zgon zasłużonego obywatela kraju: S. p. książę Władysław Sapieha.

jeden z inwalidów, podnosząc zasługi i pracę żegnanego dla chorych pierwszo żołnierzy. Mówca zakończył prawdziwym żalem z powodu rozstania się, oraz życzeniami dalszej owocnej pracy dla społeczeństwa. W odpowiedzi dr. Weissglas podziękował mu za dowody przywiązania, które uważa za najwyższą nagrodę spełnionego obowiązku.



Pożegnanie lekarza w wojskowym szpitalu w Krakowie.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

29

— Przyszedłem tutaj i wątpić nie mogłem, że człowiek, który tu palił spokojnie ten tytoń meksykański...

Słysząc te słowa ostatnie Lapipé szybko wyciągnął z ust papierosa i obejrzał tutkę, na której odnalazł zatarte już trochę znaki.

„Brakmonds, Meksyk!" — zawołał blednąc — a więc?...

— Co się stało?

— W pokoju hotelu pod „Nadzieją"...

— Gdzie pan nadszedł na pomoc baronowej Braeursweski...

— Ah! cóż u dyabła — zawołał ze złością Lapipé. — Więc pan wie wszystko?...

— Co pana to obchodzić może? Niech pan mówi dalej...

— Człowiek, który znikł tak nagle z hotelu, po wyratowaniu baronowej, pozostawił po sobie jeden jedyny ślad, tutkę podobną z takimi znakami.

— A więc — zakonkludował detektyw z flegmą — to jeszcze on, taksamo mandaryn, który ofiarował panu tego papierosa...

— I który następnie poszedł uprzedzić pana...

— Ażeby zakpić sobie z nas obydwu...

— Z pana, kochany panie Newton...

— Co znowu?... — zaprotestował Newton dotknięty. — Jakiż by mógł mieć w tem interes?

— Oh! odgadnąć tego nie mogę — zaśmiał się Lapipé. — To nie ja przecież goniłem za mordercą Urs Acsthon!

— Newton był już bliski rozgniewania się na dobre. Ale opamiętał się szybko, znajdując to niepotrzebnem.

— No, mój kochany Lapipé — podjął po chwili — zamiast się kłócić, czy nie lepiejby pan zrobił starając się pochwycić tego ptaszka!...

— On był w zielonym kostyumie nieprawdaż?

— Tak... Ale to będzie jak sądzę dosyć utrudnione aresztowanie...

— Czy nie zechce mi pan dopomódz?

— Kochany panie Lapipé! jestem trochę zmęczony i poprosić właśnie pana chciałem o pozwolenie udania się na spoczynek.

— To dobrze — odparł z lekką urazą inspektor. — Zresztą nie potrzebuję nikogo. Do widzenia panie Newton!

— Do widzenia panie Lapipé.

Uściskawszy rękę kolegi Newton oddalił się. Przez chwilę szukał po salach domino różowoczarne, aby je uprzedzić o swojem zamiarze opuszczenia balu. Ale niedostrzegłszy go, przypuścił, że baronowa również musiała już odjechać i wyszedł na ulicę zupełnie zadowolony z wieczoru.

Lapipé tymczasem udał się w pościg za swoim mandarynem.

Ale Paweł de Vareillés przewidział tę okoliczność. Jak tylko obydwaj detektywi stanęli wobec siebie, zdjął szybko swój kostyum i pozostał w przebraniu Arlekina, który przezornie włożył pod spód i w ten sposób boer wyprowadzony w pole, napróżno obiegał wszystkie sale i opuścił bal zdenerwowany i wściekły już nad samym ranem, po rozjechaniu się prawie wszystkich gości.

Szczególny zakład.

Nazajutrz rano baronowa Brauersweski zapytywała się nie bez przyczyny, dlaczego attaché ambasady włoskiej nie pojawił się na balu. Nadejście Newtona i wyjaśnienia jego uspokoiły ją trochę. Prawdopodobnem było, że jeżeli astrolog nie przyszedł na oznaczoną schadzkę, to dla tej przyczyny, że wiedząc, iż tam spotkać może Lapipé'a z towarzyszami, odłożył to spotkanie na chwilę sposobniejszą.

Piękna Rosyanka była więc prawie już uspokojoną, kiedy zaanonsowano hrabiego Fraskopeli. Ażeby kapitan zapomniał tak o wszystkich ostrożnościach wzbraniających mu ukazanie się na ulicy Cosquet, musiał być powód ważny.

— Niech wejdzie... — oznajmiła baronowa, silnie zainteresowana i zwracając się do detektywa, który odejść chciał dodała:

— Niech pan zostanie, panie Newton. Rada pana może nam być bardzo potrzebną.

Fraskopelly powróciwszy z balu chciał obejrzeć papiery wręczone mu za cenę pięćdziesięciu tysięcy franków. Jakież było jego zdumienie



— Jestem zgubiona!... Policya wie owszystkiem!...

i wściekłość, kiedy po otworzeniu koperty spostrzegł, że zawierała ona tylko ćwiartki niezapisanego papieru. Przyszedł więc z tą wiadomością do baronowej, rozgniewany i niespokojny, nierozumiejąc co to mogło znaczyć.

— Więc pan był wczoraj na balu? — przerwała mu baronowa.

— Oczywiście!... w kostyumie mnicha białego, tak jak o tem panią uprzedziłem.

— Przepraszam mój przyjacielu... miał pan być w przebraniu astrologa — poprawiła baronowa pokazując mu bilecik otrzymany od niego.

— Ależ to nie jest ta kartka, którą pani dałem w teatrze! — zawołał Fraskopelly. — Co to ma znaczyć?... Któż więc było to domino niebiesko-żółte, które wręczyło mi akta i któremu wzamian wręczyłem kopertę z pieniędzmi. Na chwilę nawet nie wątpiłem, że to była pani...

Zelektryzowana nagłem przeczuciem baronowa, podeszła do biurka, gdzie zamknięta w szufladce leżała koperta, którą napróżno wczoraj wzięła ze sobą, udając się na bal. Szybkim ruchem rozwiązała sznurek, zerwała pieczątki i nagle twarz jej przyoblekła się siną bladością. Koperta zawierała tylko kawałki dzienników.

Obydwaj wspólnicy spojrzeli na siebie z przerażeniem.

— A przecież to ja sama włożyłam te akta do kasy bankiera — szepnęła baronowa po dłuższej chwili milczenia — ja sama je stamtąd wydobyłam, nikt oprócz mnie i niego nie znał cyfry odmykającej kasę.

— Jakaż to była cyfra — zapytał Newton milczący dotąd.

— 24785!...

— 24785?! — zawołał detektyw, przypominając sobie o rozmowie swojej z Lapipém w gabinecie sędziego śledczego — ależ to jest ta sama cyfra, która była wypisana na skrawku papieru pozostawionym przez mordercę w pokoju, który zajmował ponad mieszkaniem ofiary swojej.

— A więc?

— Był więc ktoś, któremu zależało na posiadaniu tych papierów, chociażby za cenę zbrodni...

Słowa te podziałały piorunująco na baronowę. Napół zemdlona, śmiertelnie blada usunęła się na fotel szepcząc:

— Jestem zgubiona!... Policya wie o wszystkiem!...

W godzinę później baronowa Brauersweski wsiadała do pośpiesznego pociągu idącego za granicę, drżąc jak w febrze, aby nie być zaaresztowaną jeszcze przed ruszeniem pociągu. Służbie zdziwionej tym nagłym wyjazdem oznajmiła, iż została zawezwana do Rygi, do śmiertelnie chorej kuzynki.

Dyrekcya Policyi, uznając za rzecz niepotrzebną wtajemniczanie szerszego ogółu o powody nagłego zniknięcia baronowej, wysłała do niektórych dzienników małą notatkę, w której wspominano o jakiejś nieszczęśliwej awanturce miłosnej pięknej Rosyanki, a opinia publiczna, zaciekawiona tą senzacyą. nie pytała już o więcej.

— — — — — — — — — — — — — —

Po zatrzymaniu jakiś czas w aresztach policyjnych bandy „Asów Kierowych", wypuszczono je na wolność. Nie było można również stawić ich wszystkich przed sądem przysięgłych, choćby z tego powodu, że sprawa z ulicy Ramus zanadto stałaby się głośną, a zależało wiele policyi na zatuszowaniu jej jaknajprędzej.

W ten to sposób, winowajcy, którzy powinni być byli osądzeni z całą surowością prawa, uszli bezkarnie, korzystając z obawy komplikacyi międzynarodowej.

Co zaś do hrabiego Fraskopelly, to tenże na zażalenie naszego ambasadora w X., który zarzucał mu odgrywanie bardzo dwuznacznej roli politycznej, został przez władze bezwłocznie zawezwany do powrotu do swojej ojczyzny.

Jednakże jeszcze przed wyjazdem zaaranżował on obiad pożegnalny, na który zaprosił wszystkich swoich przyjaciół. Obiad ten odbywał się w najmodniejszym kabarecie Paryża. Przy stole zastanym kwiatami siedzieli: książe Visconti, sekretarz ambasady; hrabia Otto de Schlakenburg; Markiz de Vantreillés, sławny sportsmen; komendant Potriebeneff; Reginald Farweth, bogaty amerykanin; z kobiet zaś: urocza Róża Frenneta śpiewaczka operetkowa, piękna Otero, Zuzanna Dervannes i Sminta de Fradesy, cyrkówka sławna na cały Paryż. Potrawy były doborowe i wino najlepszej marki, podane w takiej obfitości, że już po jakimś czasie zaproszeni goście okazywali niezwykłe podniecenie, ujawniające się u niektórych lekkim zamkiem przytomności.

Podawano już dessery, kiedy nagle kapitan Fraskopelly powstał z trudem z krzesła i uderzając nożem o szklankę, wyrzekł podniesionym głosem:

— Panowie i Panie! oznajmiam wam, że przed chwilą nastąpił pomiędzy mną a komendantem Potrabieneffem zakład...

— Zakład!... Zakład!... Jaki zakład? — pytano ciekawie wokoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Przysięga żołnierzy Baonu zapasowego 27 p. p. w Częstochowie. Częstochowski garnizonowy kościół św. Jakóba.

Przysięga żołnierzy baonu zapasowego 27 p. p. w Częstochowie.

Przed kilkoma dniami Częstochowa była świadkiem pięknej uroczystości zaprzysiężenia baonu zapasowego 27 pułku piechoty. W garnizonowym kościele św. Jakóba w Częstochowie zebrały się tłumy publiczności i wojska. Mszę odprawił kapelan wojskowy X. Peche. Następnie baon ustawił się na placu Wolności, na którym odebrano przysięgę. Po uroczystości odbyła się wspaniała defilada przed komendantem garnizonu majorem Lawdańskim.

Epilog rewolucyi niemieckiej.

Ostatni akt rewolucyi niemieckiej już przebrzmiał, ale epilog coraz silniej i coraz gorzej dla Niemiec zarysowuje się. Koalicya powzięła już stanowcze, a przynajmniej bardziej zdecydowane postanowienie przeprowadzenia uchwał traktatu wersalskiego bez-



Przysięga żołnierzy Baonu zapasowego 27 p. p. w Częstochowie: Wielki ołtarz w kościele garnizonowym W. P. w Częstochowie.



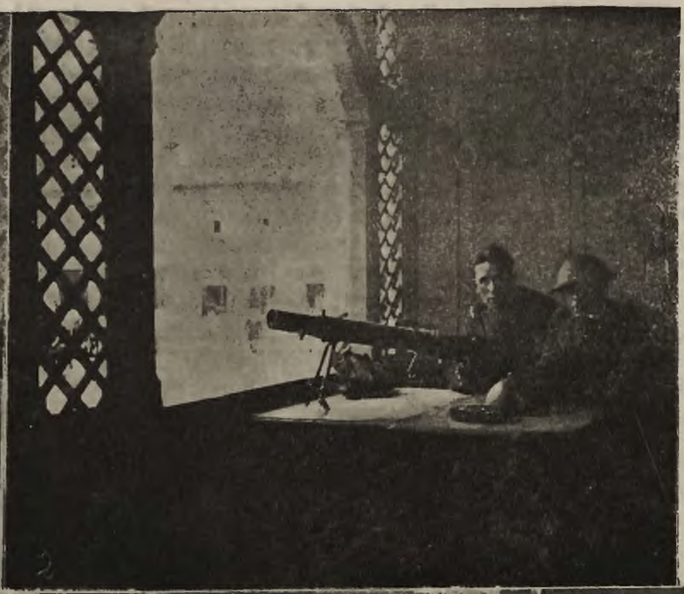
Przysięga żołnierzy Baonu zapasowego 27 p. p. w Częstochowie: Msza polowa odprawiona na placu Wolności przez kapelana garnizonu ks. Peche.

względnie. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na rozbrojenie Niemiec. Wedle uchwał traktatu Niemcom pozwolono na utrzymanie armii, złożonej z 96.000 żołnierzy, 400 oficerów i 288 dział polowych. To jednak demobilizacya 5 milionów 500 tysięcznej armii postępowała bardzo powoli, a z drugiej strony starali się Niemcy demobilizowane wojsko przefarbować, zamieniając je na nowe formacye w rodzaju Einwohnerwehr, Bürgerwehr itd. Koalicya tolerowała to, dopiero przez wypadki w zagłębiu Rohr przekonano się, że nie domagając się zaraz po zawieszeniu broni całkowitej demobilizacyi stawkę w większej części przegrano. Dziś mają być powzięte stanowcze postanowienia. Czy jednak nie są one nieco spóźnione. Niemcy wczoraj były państwem wycieńczonem wojną i świeżą klęską zdemoralizowane, dziś są już silne i rywalizują nawet na polu handlowo-przemysłowem z Anglią.



Przysięga żołnierzy Baonu zapasowego 27 p. p. w Częstochowie: 1. Oficerowie garnizonu Częstochowskiego z komendantem (X) garnizonu majorem Lawdańskim i kapelanem (XX) ks. Peche. 2. Komendant garnizonu słucha mszy polowej 3. Szkoła podoficerska Baonu zapasowego 27 p. p. podczas mszy polowej. 4. Przysięga żołnierzy Baonu zapasowego.





Niemieckie gwałty na Mazurach: 1. Artystki pp. Rapacka i Weissowa na drugi dzień po pogromie w Biskupcu. 2. Angielski karabin maszynowy na ganku Domu Polskiego w Biskupcu. 3. Lokal komitetu warmińskiego, gdzie dokonano pogromu; przed domem straż angielska. 4. Po pogromie w Biskupcu; jedna z sal hotelu Bischofsbürgerhof.





Niemieckie gwałty na Mazurach.

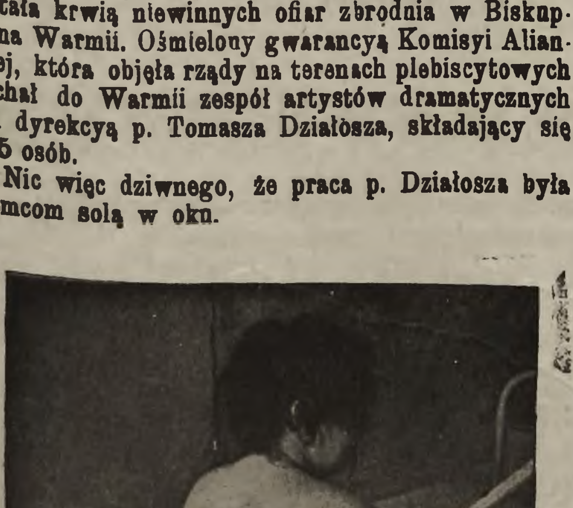
Od naocznego świadka wypadków w Biskupcu otrzymaliśmy następujący opis zajść i gwałtów niemieckich.

Jeszcze nie przebrzmiały echa krwawego pogromu Polaków w Szczytnie, gdy oto rozpoczął się szereg nowych, niesłychanych wprost gwałtów nad ludnością polską na Mazurach.

Znane są szczegóły napadu na członków Komitetu Mazurskiego pp. Zielińskiego i posła Herza w Szczytnie, pobito w Ełku p. Rosskę, który obecnie walczy ze śmiercią w szpitalu. 1 kwietnia odbył się uroczysty pogrzeb p. Linki w Olsztynie, zdarto i shańbiono tamże flagę polską; zbito pana Rubacha i Zakrzewskiego w Olecku, pobito p. Lejka i oblegano go z rodziną w Wielbarku, a gdy swe dziecko pani Lejkowa ukryła u jednej ze znajomych i tam wdarli się godni potomkowie Krzyżaków i tak jak przed pięciuset laty uciekała kobieta z niemowlęciem na ręku w nocy przez bagna i lasy do Szczytna. Przed kilku dniami w biały dzień strzelano z rewolweru do p. Lejka.

Do czarnej księgi teutońskich zbrodni wpisaną została krwią niewinnych ofiar zbrodnia w Biskupcu na Warmii. Ośmielony gwarancyą Komisyi Alianckiej, która objęła rządy na terenach plebiscytowych zjechał do Warmii zespół artystów dramatycznych pod dyrekcyą p. Tomasza Działosza, składający się z 15 osób.

Nic więc dziwnego, że praca p. Działosza była Niemcom solą w oku.



Niemieckie gwałty na Mazurach: Jedna z artystek skopana przez Niemców w Biskupcu.

Dnia 11 r. b. we wsi Dajtków (niem. Deutken) koło Olsztyna podczas polskiego przedstawienia rozległy się śpiewy „Deutschland, Deutschland über alles" przez rozbite szyby posypały się kamienie i padły strzały. Strzelano na scenę i do lamp na widowni, usiłując wywołać panikę. Tylko dzięki stanowczej postawie kilkudziesięciu Polaków obeszło się jednak bez krwawych ofiar. Lecz cel został osiągnięty, przedstawienie przerwane, publiczność rozpędzona. Sterroryzowani Mazurzy rozbiegli się w popłochu, przyznając w duszy, że jednak Deutschland jest über alles.

Lecz nie ulękli polscy artyści już w dwa dni zjechali do Biskupca. Przed rozpoczęciem przedstawienia koło Domu polskiego na rynku zebrał się tłum około 2.000 ludzi, wznosząc nieprzyjazne dla Polski okrzyki.

Przedstawienie rozpoczęło się przemową X. Ludwiczaka, objaśniającą treść mającego się odbyć wieczoru. Przedmowa ta nie poruszała żadnych absolutnie tematów politycznych. Gdy się zaczęła część koncertowa, zabrzmiały znowu wrogie okrzyki: „Heraus mit verfluchten Polaken". Było to hasłem do rozpoczęcia tumultu. Zorganizowany tłum wdarł się na scenę, ze schodów pchać się zaczęły na widownię masy niemców uzbrojonych w kije, żelazne pręty, noże, i rewolwery oraz granaty ręczne. Celem wstrzymania wciąż napływającego motłochu, stanął we drzwiach obecny na przedstawieniu kapitan francuski z dwoma żołnierzami w uniformach. Wstrzymywał on tłum w ten sposób przez pół godziny, w końcu napastnicy postawili ultimatum, że o ile artyści i zgromadzeni na widowni Polacy w przeciągu 10 minut nie opuszczą sali, będzie on zdemolowany ręcznymi granatami. Wychodzącym zagwarantowano osobiste bezpieczeństwo: „Die polnischen Agenten müssen heraus". Artyści z oficerem francuskim i ks. Ludwiczakiem na czele poczęli opuszczać salę, schodząc po schodach pierwszego piętra. Na schodach tych Niemcy utworzyli szpaler, gdzie bito wchodzących kijami, gumowemi wężami oraz żelaznemi prętami, przeważnie w głowę. Gdy zbici i zmaltretowani w ten sposób dostali się na werandę i zwrócili się do znajdujących się tamże dwóch „Sicherheitswehrów" w pełnym bojowym uzbrojeniu o obronę, tamci jej nie tylko nie dali, lecz przeciwnie wołali „Heraus mit Polaken", a jednego z artystów pana Stefana Golczewskiego uderzył żołnierz kolbą karabinową w piersi, drugi zaś wskazywał wychodzących artystów karabinem, mówiąc: „Das sind die verdammten Polaken".

Rozbestwiony tłum rzucił się z kijami, kamieniami i nożami, posypały się strzały rewolwerowe i po rynku oraz przyległych ulicach rozpoczęła się dzika pogoń i znęcanie się przedewszystkiem nad kobietami.

Obalone na ziemię bito i kopano w piersi, deptano i tłoczono po głowie kolbami od rewolwerów, zdzierano z rąk pierścionki.

Ciężko ranne są panie: Teodora Rapacka, Zofia Hartmann oraz Aleksandra Weissowa.

Przeszło trzy godziny znęcał się tłum w ten sposób, w końcu zupełnie nieprzytomne i zlane krwią ofiary zostały wniesione do hotelu „Bischofsbürgerhof". gdzie mieści się Dom polski oraz Ekspozytura Komitetu warmińskiego.

Pod pretekstem poszukiwania ukrytych tamże Polaków wtargnięto do lokalu, który zupełnie zdemolowano, skradziono wszelką garderobę i bieliznę, rozbito szafy i kufry i przy tej sposobności zabrano 43.000 mk. niem., będących własnością Komitetu Warmińskiego.

Członka tegoż Komitetu, p. Jabłończyka, pocięto nożami (stan beznadziejny, przebita wątroba).

Samochód ks. Ludwiczaka został przez tłum przewrócony, skradziono dwie zupełnie nowe opony rezerwowe, opony zaś na kołach pocięto nożami.



Epilog rewolucyi w Niemczech: Prez. Ebert ogląda zasieki druciane przed budynkiem Zgromadzenia narodowego.

Ks. Ludwiczak ocalał cudem, ukrywając się w chlewie skąd wyszedł dopiero o 10 wieczorem w przebraniu i piechotą udał się do Olsztyna (45 klm.).

Ponieważ ulice i wszelkie drogi, prowadzące do Biskupca, zostały obsadzone i rewidowane przez napastników, uciekający artyści z trudnością się przedarli, ścigani i ostrzeliwani z rewolwerów na przestrzeni około 15 klm. Kapitan francuski, widząc, że sam jeden nie zdoła zapobiedz dalszym gwałtom, usiłował telefonicznie zaalarmować Komisyę międzyaliancką w Cieszynie; połączenia jednakże nie uzyskał, gdyż poczta i telefon wciąż jeszcze pozostają pod zarządem niemieckim, wobec tego udał się on automobilem do Olsztyna i dopiero na skutek osobistych starań przybył do Biskupca około godz. 2 w nocy samochodami oddział żołnierzy angielskich (45 ludzi z dwoma karabinami maszynowemi). Przez cały ten czas, tô jest około 6 godzin rozbestwiony tłum hulał bezkarnie. Dopiero w pół godziny po przybyciu Anglików zjawił się oddział „Sicherheitswehru" (około 100 ludzi) z Olsztyna).

Artystom została skradziona cała garderoba: (żakiety, fraki, palta i t. d.) ubranie poszarpane, zlane krwią, zaś rannym i nieprzytomnym paniom zabrano nawet portmonetki. Nazwiska artystów:

Dyrektor Tomasz Działosz z żoną, Zofia Hartmann, Aleksandra Weissowa, Teodora Rapacka, Janina Koladówna, Aleksander Kolado, Stefan Golczewski, Czesław Zabierzyński, Henryk Żelski.

Adam Wisłocki.
Członek Komitetu warmińskiego.

TADEUSZ KANNENBERG.

POCAŁUNEK.

— Wyczuwam lekkość swej istoty. Wzbiliśmy się tak wysoko, iż zdaje mi się, że zbliżamy się już do gwiazd. Noc tak jasna, że można czytać...

— Stare romanse o miłości, nieprawdaż?

— Wdzięczną ci jestem za tę podróż.

— Wybrałem ją rozmyślnie — z celem...

— Aż z celem?

— Szukałem samotności dla siebie i ciebie.

— Aby?

— Nie śmiej się — poromansować z tobą, jak to przed wiekami czynili nasi przodkowie. Tęsknię za tem i tęskniłem zawsze, nawet wśród wytężającej pracy dzisiejszych czasów.

— Dziwię się. Dokąd jedziemy?

— Do cichej ustroni wśród gór i lasów, gdzie ludzie jeszcze orzą i sieją, gdzie jeszcze prowadzą gospodarstwa domowe, gdzie się jeszcze...

— Jestem ciekawa...

— ...kochają.

— Wierzysz w te stare przesądy?

— Czasami wyczuwam ich wartość i dlatego właśnie pragnę się przekonać.

— O miłości? Patrz mkniemy coraz szybciej. Zdaje mi się, że już minęliśmy ocean i szybujemy teraz nad starożytną, dziś niemal zamarłą, Europą.

— Tak, to ląd. Jesteśmy ponad siedzibami dawnych krwawych romantyków, którzy w noce księżycowe lśnili o pocałunku kochanek, lub zabijali się wzajemnie jak dzikie zwierzęta.

— Więc i pocałunek z pleśni wydobyty. Coraz lepiej! Połączę się z metropolją, chcę zobaczyć, co się tam dzieje.

— Już tęsknisz? Czyż ta noc do ciebie nie przemawia?

— Dlaczego mnie obejmujesz? Zaczynam się nużyć monotonją dotąd mi zupełnie nieznaną.

— Patrz, zbliżamy się do celu. Niedługo zacznie świtać.

— Ach, jak to dobrze! Nie widziałam nigdy wschodu słońca. Odsunąłeś się odemnie?

— Nie, chciałaś!

— Ach! tak — może. — Dlaczego tak dziwnie patrzysz?

— Zdaje ci się. Patrz — zniżamy lot. Za chwilę dotkniemy starej ziemi.

— — — — — — — — — — — — — — —

— Ślicznie wygląda ten namiot, złożony misternie z naszego szybowca.

— Mamy tu wszystko. Nie potrzebujemy schodzić z gór.

— Coś się palił

— Wschód słońca.

— Chodźmy.

— Daj rączkę.

— Po co?

— Myślałem — jak chcesz.

— Ślicznie tu. Nie wyobrażałam sobie podobnie pięknego widoku.

— Zdarzają się jeszcze piękniejsze.

— Co masz na myśli?

— Oprzej się o mnie. Patrz jak wynurza się krąg słońca. Cudownie jak w bajce.

— Widzę złoty rąbek. Dlaczego mnie przyciskasz do siebie?

— Patrz, tarcza słoneczna rośnie. Rodzi się w naszych oczach cud natury.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zapatrzyłam się. Słońce oślepiło mnie.

— Zamknij oczy... o tak...

— ...Czułam na ustach... Nie mogę oczu otworzyć...

— Nie otwieraj...

— O znowu... słabnę... co to?

— Może to jeden z cudów natury. Nie dochodź, by czar nie prysnął.

— Nie wierzę w czary, ale jest mi dobrze. Już przeszło. Chcę się zmęczyć. Biegnijmy ze szczytu na szczyt. Podaj mi rękę.

— Przedtem nie chciałaś?

— O... jest różnica. Pędźmy!

— Pędźmy!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Nigdy w życiu tak szybko mi dzień nie minął.

— Mieliśmy wielką pracę. Zawarliśmy przyjaźń z naturą. Dokonaliśmy wielkiego dzieła, staliśmy się cząstką przyrody.

— Dawnymi ludźmi, powiedz.

— Raczej małymi bogami, bo wyczuliśmy prawdę życia.

— Zaczynam nie poznawać ciebie i siebie.

— Promieniejemy. Gościmy w sobie wielkiego pana!

— Jak mu na imię?

— Dostojność.

— Patrz, jaka wielka gwiazda zajaśniała na niebie. Jedyna nad nami.

— Jedyna? Za chwilę będzie ich miliony.

— Mówisz to z żalem?

— Przypomniałem sobie bajkę, którą słyszałem w dzieciństwie z ust mojej matki. Bajka ta przechodzi u nas dziedzicznie z pokolenia na pokolenie.

— Mów, a ja patrzeć będę, jak gwiazdy się rodzą.

— Słuchaj więc... Bywało... Gdy świat zaczynał budzić się do życia, na niebie jeszcze gwiazd wcale nie było, tylko księżyc samotnie oświetlał noce. Razu jednego, a było to z wiosną, pod zachód słońca, wybiegło dziewczę na łąkę po kwiaty. Były one tak piękne i różne w kolorach, że dziewczę zbierało ich coraz więcej, ile mogło w sukienkę, we włosy i w dłonie. Równocześnie skowronek wzbił się w górę i zaśpiewał pierwszą piosnkę o wiośnie. Z za drzewa wyskoczył chłopak i oczarowany stanął przed dziewczęciem.

— Z jakichżeś ty stron, że cię oczy moje nigdy jeszcze nie widziały?

— Jestem pierwsza wiosna, strojna wdziękiem, czarem, pięknem i młodością. A tyś skąd?

— Spłynąłem z pierwszą falą wiosennego wiatru, smutek mam z szumu lasów, tęsknotę z szmeru strumyka, pełnię życia z łanów zbóż a i radość z młodych listków drzew.

— Pragnę twego smutku, tęsknoty i życia!

— A ja twej wiosny, wdzięku, czaru i piękna!

— Jakżeż to sprawić?

— Uczyńmy to przez nasze usta. Pożycz mi twoich ust, a ja ci dam swoje.

W chwili złączenia się ust, zapaliła się na niebie nad głowami tych dwojga — z ciekawości zapewne — jedna, jedyna, wielka, jasna gwiazda, która odtąd co wieczora w niemym podziwie patrzyła z wysoka na tych dwoje dzieci, pocztych z wiosny. Po latach, że to łąka była rozległa i rozbawione dzieci goniły się coraz gdzieindziej, gwiazda w pogoni za nimi, rozpalać się musiała w różnych miejscach niebieskich przestworzy, tracąc tem samem na wielkości i blasku. Po wiekach gwiazd było miliony, świeciły jednak wszystkie jednako.

Dopiero znowu po latach i po wiekach wielu, gdy świat się przeludnił — a interes kwiaty pomroził, łąk kwietnych zabrakło i wiosen prawdziwych.

Wtedy to gwiazdy z tęsknoty i żalu za straconem pięknem, urokiem i czarem prawdziwej młodości, zaczęły z płaczu coraz silniej mrugać, aż się całe niebo załzawiło, jak to dziś widzimy.

Gdy za dużo w gwiazdach łez się zbierze — spadają na ziemię.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Skończyłem bajkę. Lecz cóż to — słabniesz?

— Nie... nie... tylko pocałuj mnie...

— Co robisz — chłodno — uważaj.

— Całuj, całuj mnie... całutką...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Wierzysz?

— W pocałunek? Tak!





Lwowska młodzież akademicka w obronie Śląska, Spisza i Orawy:
Wiec pod pomnikiem Mickiewicza. Akademicy pod gmachem b. Sejmu.

Lwowska młodzież akademicka w obronie Śląska, Spisza i Orawy.

Dnia 25 bm. odbył się we Lwowie imponujący wiec w sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy, zwołany przez studentów politechniki i uniwersytetu. Akademicy zebrali się przed gmachem byłego Sejmu, skąd po wysłuchaniu kilku przemówień udano się pod pomnik Mickiewicza, gdzie do zebranych przemówił r. m. dr. Stupnicki, kończąc okrzykiem na cześć Naczelnika państwa. Przemawiali następnie artysta teatru miejskiego Frączkowski i studentka uniw. Adolfówna. Uchwalono rezolucye wyrażające hołd dla ludności Spisza, Orawy i Śląska za dzielną obronę praw naszych, domagające się rozwiązania żandarmeryi czeskiej na terenach plebiscytowych, a utworzenie w jej miejsce milicyi z czynników miejscowych. Rezolucye apelują dalej do młodzieży międzynarodowej a zwłaszcza francuskiej, aby zaprotestowała przeciwko czeskim gwałtom na Śląsku, wreszcie protestują przeciwko stronniczości alianckiej komisyi plebiscytowej na Śląsku, stosowanej na niekorzyść ludności polskiej i zaznaczają, że młodzież gotowa jest poprzeć prawa polskie na Śląsku czynnem wystąpieniem. Do Naczelnika państwa wysłano telegram hołdowniczy. Poczem wręczono rezolucye szefowi misyi francuskiej pułk. de Rentyemu.



Pierwszy Maja w Krakowie: Pochód z transparentami.

Pierwszy maja w Krakowie.

Obchód pierwszego maja, święta socyalistycznego, odbył się przy bardzo pięknej pogodzie. Już wcześnie na Rynku Kleparskim gromadziły się wielkie tłumy uczestników — organizacye partyjne, zawodowe, kobiece, ze sztandarami i tablicami, dwie orkiestry, oraz luźne grupy publiczności. Do zgromadzonych tłumów wygłosił z ustawionej koło gmachu Dyrekcyi kolejowej trybuny dłuższe przemówienie poseł Daszyński, poruszając w swem przemówieniu wszystkie aktualne zagadnienia polityki wewnętrznej, zarówno jak zewnętrznej. Wkońcu uchwalono jednomyślnie rezolucyę, w którem zgromadzenie wypowiada się za odbudowaniem Międzynarodowego Zjednoczenia całego proletaryatu i za rychłym pokojem Polski z Rosyą.

Po zakończonej przemowie zgromadzeni uformowali się w wielki pochód, który rozciągnął się przez całą ulicę Basztową i Dunajewskiego. Osobne grupy tworzyli kolejarze, kobiety, organizacye robotnicze zamiejscowe, jak z Borku Fałęckiego itd. Oprócz chorągwi, niesiono w pochodzie tablice z napisami. Pochód, przeszedłszy ulicą Dunajewskiego, skręcił przez Szewską na Rynek, gdzie odbyło się drugie wielkie zgromadzenie pod pomnikiem Mickiewicza. Tu do zgromadzonych ze stopni pomnika, udekorowanego wszystkiemi chorągwiami, przemówił najpierw redaktor Haecker. Wkońca za brał jeszcze raz głos poseł Daszyński. Po tem przemówieniu zgromadzeni poczęli się powoli rozchodzić z Rynku. Po południu odbył się festyn.

Na życiu miasta obchód pierwszego maja odbił się znacznie. Miasto miało wygląd świąteczny.

Wspaniałe zjawisko zorzy północnej we Francyi.

Senzacyjnym wypadkiem w dziejach astronomii było zjawienie się nad Paryżem i okolicą, Szwajcaryą i Anglią wspaniałej zorzy północnej w nocy z 22 na 23 marca, która szerokim kręgiem oświecała znaczną część nieba. Niektórzy z widzów sądzili, że jest to łuna olbrzymiego pożaru, a jednak było to światło, wychodzące z bardzo dalekiej przestrzeni, bo w odległości 150 milionów kilometrów od kuli ziemskiej.

Podajemy zdjęcie zorzy, zrobione z obserwatoryum Flammeron.



Wspaniałe zjawisko zorzy północnej: Zorza północna dnia 23 marca widziana z obserwatoryum Flammariona.





Pierwszy Maja w Krakowie:
Mowa posła Ignacego Daszyńskiego. Tłumy zgromadzone pod trybuną na placu Matejki.

Kronika tygodniowa.

Polityka ma to do siebie, że kto raz w nią „wdepnął". ani rusz z niej wyleźć nie może.

I kronikarz znalazł się w tem miłem położeniu, co owa baba z przysłowia, która sobie kupiła prosię, bo teraz dopiero widzi, ile sobie z tą polityką narobił kłopotu. Dwa tygodnie już czerpie z politycznej beczki, a do dna dojść nie może.

Kto jednak powiedział a, dla samej konsekwencyi rzeknąć musi i b, to jest bawić się nią aż do skutku, co mu może chyba o tyle wyjść na dobre, że przy spodziewanej rekonstrukcyi gabinetu gotowa go Warszawa zaprosić, aby raczył zająć któryś z opróżnionych foteli.

Czy się to przecież opłaci, to rzecz inna. Minister za swoje trudy pobiera podobno pięć tysięcy marek miesięcznie, co mu pozwala na zjedzenie codziennie obiadu, złożonego z trzech dań i na danie raz na rok butów do podzelowania, ale w jakimże stosunku stoi ta gaża do wynagrodzenia zwykłego policyanta, który według tego, co czytaliśmy na swoje własne oczy, ma pobierać trzy tysiące marek miesięcznie, mundur i różne deputaty?

Taki wniosek miała postawić misya angielska, która przybyła do nas w celu zreformowania na angielską modłę naszej służby bezpieczeństwa publicznego. Spodziewać się należy, że na tem nie koniec, bo przecież każdemu należy się jakiś awans, muszą być różne stopnie w policyjnej hierarchi. Zatem taki naprzykład wachmistrz policyi powinien dojść co najmniej do dziesięciu tysięcy miesięcznie, roczna zaś płaca oficera nie bardzo odbiegnie od miliona.

I nic też dziwnego, że, jak nam donoszą, w samym Krakowie wpłynęło dotąd sto jedenaście tysięcy siedmset trzydzieści dwa podania o przyjęcie do służby policyjnej, choć miejsc do obsadzenia jest ogółem tylko pięćset. Między ubiegającymi się o posady posterunkowych jest dwudziestu dwu profesorów uniwersytetu, radców różnego rodzaju i to prawdziwych, a nie cesarskich, liczy się na kopy, drobniejszy nabytek na tysiące. Zwłaszcza emeryci zabiegają bardzo energicznie o tą „godność".

Niedawno spotkał kronikarz znajomego, emerytowanego radcę sądowego, czy nawet „hofrata", który na zapytanie „co słychać", rzekł:

— Straszna bieda!... Z tej nędznej emerytury, jaką pobieram, wyżyć nie mogę, wobec tego wniosłem podanie o przyjęcie mnie do policyi na posterunkowego. Kilka godzin spaceru dziennie po ulicach miasta to nic, zresztą lekarz zalecił mi wiele ruchu. A sam pan przyzna, że trzy tysiące miesięcznie, to nie do pogardzenia... Nie mam też co robić z czasem, a tam znajdę zawsze jakieś zajęcie. Jako prawnik, jestem chyba najbardziej kompetentny do orzekania, czy ktoś przestrzega przepisów.

— Czytać, kochany radco — ja mu na to — pisać co....

— Piszę, panie łaskawy!... Humorystyka, to mój fach, zasyłam też bezinteresownie wszystkie redakcye krakowskie, ale tylko jedna mi drukuje.. I to do tego tygodnik, a ja dziennie jestem w stanie napisać tysiąc wierszy i to o czem pan chce i jak pan chce!... Wesoło lub smutno, to mi wszystko jedno!... U mnie to idzie jak z rękawa!...

— A nie zdarzy się też czasem kochanemu radcy, że ludzie płaczą, czytając to, co jako „wesołe" wyszło z pod jego pióra?

— Niech sobie płaczą!... Grunt, aby wydrukowano, co napiszę.. I co pan na to powie, że w całym Krakowie znalazł się tylko jeden redaktor, który się na mnie poznał... Obiecał mi nawet, że się postara dla mnie o nagrodę Nobla, aby mi się wywdzięczyć za to, że mu całkiem *gratis* zmacham numer... Namawiam go, aby swój tygodnik zmienił teraz na dziennik humorystyczny, a ja chętnie zastąpię wszystkich współpracowników...

— To z radcy dobrodzieja prawdziwy humorystyczny... karabin maszynowy!

— Tak, panie! Karabin...

I bądź tu dziennikarzem, wobec takiej konkurencyi!... Powiedz wydawcy, że to, co mu taki emerytowany radca pisze, nie ma sensu, on ci zaraz na to odpowie:

— Być może! Ja się tam na tem nie znam!... Grunt, że mnie to nic nie kosztuje...

Rozważywszy zatem wszystko, dochodzi kronikarz do konkluzyi, że kto wie, czy nie lepiej będzie złamać kronikarskie pióro i wziąć na plecy policyjny karabin, a w kieszeń trzy tysiące marek i nie potrzebować sobie nad tem łamać głowę, w co się ubrać, co w usta włożyć?. Kupił już nawet arkusz papieru, by wnieść podanie o posadę posterunkowego, ale... boi się brudnej konkurencyi jakiegoś radcy-emeryta, który gotów się nawet pensyi zrzeknąć, byle tylko mieć czem zabić czas i używać ruchu, a przytem „urzędować", bo to stało się jego drugą naturą.

Wróćmy przecież do owego wynagrodzenia posterunkowych i zapytajmy się, czy ono nie jest przypadkowo zbyt hojne?... Na oko, może tak, ale w rezultacie musi się przyznać, że ma i swoje dobre strony i to nie tylko dla tego, który je pobera, ale i dla ogółu... Taki trzytysiącemarkowy policyant, aby nie stracić posady i jeszcze awansować, spełni należycie swe obowiązki, nie weźmie łapówki, co zaś najważniejsze, każdy, nawet bandyta i paskarz, będzie się do niego odnosić z należytym respektem, jakiego nie zna dla urzędnika nawet szóstej rangi, uważając go, całkiem zresztą słusznie, za hołysza, przymierającego głodem, nie mającego się w co odziać, zalegającego z czynszem i t. d.

Ile to taki minister musi się za swe pięć tysięcy miesięcznie (i to bez munduru i innych dodatków!...) nasłuchać w Sejmie od rozmaitych posłów, jak sobie na nim używa prasa i cała opinia publiczna... A on to musi schować w kieszeń i zrobić wesołą minę... Czy nie wygodniejszy i spokojniejszy żywot takiego posterunkowego, który pospaceruje sobie po ulicy, potem przyjdzie na strażnicę i zamelduje:

— Obywatelu wachmistrzu!... Nic nowego — i już ma spokój na cały dzień, mogąc sobie resztę czasu obrócić nawet na pisanie, a jeżeli nie jest literatem-amatorem (czyli grafomanem..), na pójście na „bombkę", bo go stać na to.

Wilson, Clemenceau. Paderewski i inni (może w najbliższym czasie i pan Skulski...) byliby zatem lepiej zrobili, gdyby zamiast bawić się w politykę, byli się ubiegali o stanowisko posterunkowych w samodzielnej i zjednoczonej Polsce.

Jeśli to nie kaczka dziennikarska, to, dzięki owym trzem tysiącom marek miesięcznie, gotowe wszystkim naszym urzędom grozić wyludnienie, bo każdy z pracowników rzuci dotychczasowy niewdzięczny zawód i zgłosi się do policyi.

Rodzaj męski niech jednak nie zapomina o tem, że bardzo łatwo może się i tutaj spotkać z konkurencyą żeńskiego, bo nie jest bynajmniej wykluczonem, że znajdzie się w Warszawie jakiś postępowy referent, który orzeknie. że „*materyał* męski da się łatwo zastąpić *materyałem* żeńskim" i sprawa przegrana na całej linii. Mogą się niewiasty nadawać do służby wojskowej w „batalionach wartowniczych", mogą znaleźć miejsce i w policyjnej służbie, zwłaszcza, że pełnią ją już w Anglii i to podobno bardzo sprawnie, a policyę reformują u nas przecież Anglicy. Nawet najbutniejszy i najgwałtowniejszy apasz lub bandyta z większą przyjemnością pójdzie „pod Telegraf" z ładną policyantką niż z brzydkim policyantem.

Nie róbmy sobie zatem zawczasu nadziei złotych, aby nie przyszło po nich przykre rozczarowanie, gdyż niewiadomo, co powie Warszawa. A wiadomo, że „*Varsovia locuta, causa finita*"... Nie pomoże ani „święty Boże!..."

Dawniej mówiono „starosta albo kapucyn", dziś sobie kronikarz powiada „minister czy posterunkowy" i, gdyby mu dano do wyboru, wybrałby to drugie, dopóki zaś do ostatecznego rozstrzygnięcia nie dojdzie, musi się bawić swym dawnym „fachem" i kontynuować, co zaczął.

Być może, że ktoś go zapyta, dlaczego, choć udaje polityka, nie wybrał się do Borysowa lub San Remo... Na to odpowie, że do Borysowa nie było po co, a do San Remo zapomnieli go zaprosić, tak jak niemieckiego kanclerza. Zresztą jest tam pan Patek, to zupełnie powinno wystarczyć. Tak, czy owak, referowanie spraw, obchodzących Polskę, oddaje się jakiemuś Grekowi lub Brazylijczykowi, wychodząc z zasady, że jako nie znający danych spraw i stosunków, będą najbardziej bezstronni.

Kronikarz siedzi spokojnie w Krakowie i zastanawia się nad tem, jaką też korzyść odniesiemy, jeżeli się przyczynimy do powstania Ukrainy w jej „historycznych granicach".

I tak, zaraz na samym początku utknął i ani rusz naprzód!... Jakie mogą być granice tego, co nigdy nie istniało, a zrodziło się dzięki Austryi i Niemcom, które w tem miały swój interes. Toć to przecież Ruś a część jej nazywano Ukrainą, podobnie jak na południu Węgier było Pogranicze wojskowe. Ukraińcy — to zatem żadna narodowość, bo chyba dotąd o jakiemś „Pograniczaninie" nikt nie słyszał.

Niechże ostatecznie znajdą się te granice i niech już powstanie owa Ukraina, drugi sęk, czy jej przedstawiciele, którzy obecnie robią do nas „perskie oko", bo nas im potrzeba, dotrzymają tego, co obiecują?... Tyle już mieliśmy z ich strony dowodów wprost wrogiego usposobienia, z czem się bynajmniej nie kryli i nie kryją dotąd, że należy być z tej strony przygotowanym na wszelkiego rodzaju niespodzianki. Teraz interes wymaga, aby szli razem z nami, zwłaszcza, że my mamy wyciągać dla nich gorące kasztany z pieca. ale co będzie, jeśli inny wiatr zawieje a „interesy" się zmienią?... Wykazywaliśmy zaś poprzednio, co znaczy interes w polityce.

„Obym był fałszywym prorokiem!" — powiada kronikarz, lecz z wielką nieufnością patrzy w tamtą stronę, zwłaszcza, że nie wygasły tam dotąd niemieckie wpływy, a tak zwany „Ukrainiec" daleko większą sympatyę czuje do Prusaka, niż do swojego najbliższego sąsiada, który go wyprowadził na ludzi. Bo i czemże byłaby ta „Ukraina", gdyby nie Polska?... Toż to do dnia dzisiejszego ciemna masa chłopska, którą wodzą za nos ci, których wykształciliśmy w tym celu, by byli pionierami zachodniej kultury w tym narodzie.

Jak się z tego wywiązali i jaką nam za to okazali wdzięczność, mówią fakta. A jeżeli tak było dotąd, czy się można spodziewać, że nadal będzie inaczej?...

Optymiści mówią. że nie należy tracić nadziei, gdyż Ukraińcy przyszli już do rozumu i widzą, że tylko w sojuszu z Polską jest ich przyszłość, pesymiści twierdzą, że z tej mąki nie będzie chleba, a jeśli miałby być. to będzie z zakalcem i bardzo niestrawny.

Dzięki tym „ukraińskim" medytacyom, nad któremi kronikarz łamał sobie także głowę, zapomniał na śmierć, że ubiegły tydzień był przeznaczony na stemplowanie koronowych setek i tysiączek. I nie wiele brakowało, a byłby poniósł stratę, całe przecież w tem szczęście, że w swym skarbie nie posiadał ani jednego egzemplarza.

Krakowianie inni wydobyli natomiast z kas, kufrów i portfeli swe oszczędności i pospieszyli z niemi do banków, w których im przez pierwsze cztery dni wymieniono ogółem coś około sto pięćdziesiąt milionów. Gotówki więc nie brak, należy się zatem spodziewać, że subskrypcya pożyczki państwowej pójdzie jak z płatka.

W czasie owego stemplowania a raczej wymiany zauważyliśmy w Krakowie dwa rodzaje „ogonków". Przed bankami zgromadzili się ci. którzy mają pieniądze, to jest różnego rodzaju handlarze. przemysłowcy i t. p., pracujący pod znakiem „paska", a przed ich lokalami czekał „ogon" ich odbiorców, póki nie wrócą z „ostemplowania". Kronikarz z tego powodu nie dostał rano bułki do herbaty (jedyny zbytek na jaki sobie lekkomyślnie pozwala!..). ponieważ pan sklepikarz, nadworny jego dostawca, poszedł rano z swymi walorami do banku. potem wstąpił celem wzmocnienia słabego ciała do Hawełki czy Wentzla, sklepik swój mógł zatem otworzyć dopiero popołudniu.

Z okolicznych wsi zwieźli nasi poczciwi kmiotkowie także sporo gotowizny. Pokazywano sobie pewną gospodynią, która dźwigała całą poszewkę, wypchaną banknotami. Goli inteligenci wyobrażali sobie tylko. jak przyjemny musi być sen, gdy się może oprzeć głowę na takiej poduszce.

Z koronami wzięliśmy zatem urzędowy rozbrat, liczymy na marki, ale jakoś się doliczyć nie możemy. Stosunek dni w miesiącu do poborów przeciętnego zjadacza kartkowego chleba (którego nie widzimy już od przeszło miesiąca...) jest tego rodzaju. że się musi dojść do przekonania, iż nawet luty, choć tak krótki. jak obecne damskie suknie. jest przecież przynajmniej o dwadzieścia dni zadługi. Urzędnicy pobierają już dwa razy w miesiącu gaże, ale i to niewiele im pomaga, pokazuje się, że trzeba będzie skrócić każdy miesiąc przynajmniej o połowę, bo inaczej „nie da rady"...

Kupcy i przemysłowcy zacierają z tego powodu ręce i powiadają, że im to „dobrze zrobi"... Będzie można znowu podnieść ceny, a jeden z nich oświadczył wyraźnie:

— W tym miesiącu jeszcze nie podniosłem ceny!... Nie miałem serca, bo i... z czegóż będą płacić?...

Z polityką ma także pewien związek i dzień pierwszego maja, jako „święto pracy", które właśnie dla tego ma być obchodzonem przez wstrzymanie się od pracy. Próżniactwo jest bardzo przyjemne, zwłaszcza, jeżeli za nie jeszcze płacą. sfery pracujące z wielkiem też niezadowoleniem przyjęły do wiadomości projekt Poznańczyków, którzy postanowili w tym dniu pracować na rzecz odbudowy kraju i uruchomienia przemysłu. Jak święto, to święto — i projekt, jako niezgodny z ideą postępu, poszedł do kosza.

Tegoroczny pierwszy maj wypadł bardzo dobrze, bo na sobotę. potem święciło się z obowiązku niedzielę, a na poniedziałek wypadła rocznica Konstytucyi Trzeciego Maja, więc święto narodowe. Swiętowaliśmy zatem przez trzy dni z rzędu, ciesząc się, że w tym tygodniu zbyt się nie zmęczymy, bo to znów na sobotę przypada „święty Stanisław" i spacer na Skałkę, z odwiedzeniem po drodze lokalu „pod Krzyżykiem", gdzie jest taki smaczny miodek.

Niestety, zamarły już stare mieszczańskie tradycye Krakowian, pan Tomasz lub Walenty wstydzi się przyznać, że kiedyś na miodek chodził... I oni poszli za postępem czasu, który zrobił z nich nowych ludzi, do starego, zacnego pokolenia zupełnie nie podobnych!...

BERBERYJSKIE KOZY

(Tłómaczenie z angielskiego).

13

— Rzeczywiście jajka są bardzo dobre — dodał.

— Jak chcesz. Pewnie choć przez jeden dzień wypoczniesz.

— Tak, wyjdę pod wieczór.

— Czy to dobra pora?

— Nie wrócę na noc.

Drgnęła.

— Lecz jeżeli nie możesz spać w gospodzie?...

— Zabiorę z sobą namiot.

— Czy nie będzie zimno?

— Wezmę kilka koców.

Po kilku minutach milczenia, podczas których on jadł, a ona udawała że je, sir Claude się odezwał.

— Nie nudzisz się? Nie chciałabyś już wyjechać?

— Doprawdy, że mi obojętne dopóki nie będziesz miał zamiaru osiedlić się tutaj na stałe — odrzekła niedbale.

— Nie, tego zamiaru nie mam — odparł sir Claude.

Po skończonem śniadaniu wstał i zapalił cygaro. Kiedy to czynił Benszaalal wyszedł z hotelu i przeszedł zwolna przez dziedziniec na drogę prowadzącą na pustynię. Miał zarzucony na ramiona szkarłatny płaszcz. Nie spojrzał na nich. Ciemna jego twarz wyrażała spokój i zadowolenie. Lady Wyverne rzuciła tylko spojrzenie, lecz sir Claude przypatrywał mu się uważnie, aż znikł na zakręcie.

— Piękny chłop — rzekł.

— Wogóle Arabowie są pięknym szczepem — odparła żona.

— Lecz on ich jeszcze przewyższa co do urody, nie znajdziesz takiego?

— Doprawdy? Może być?

Instyktownie mówiła obojętnie, lecz ledwo to powiedziała zrozumiała, że byłoby zręczniej, gdyby otwarcie przyznała piękność spahizowi. Była przyzwyczajoną szczerze wypowiadać swe zdanie przed mężem, byłoby naturalniej, gdyby to uczyniła teraz, lecz było już za późno, a przytem... nie mogła.

— Rozmawiałem z nim dzisiaj rano — odezwał się znowu sir Claude opierając się swobodnie o balustradę.

— Dzisiaj rano! — zawołała Lady Wyverne ze zdziwieniem. — Kiedy?

— Sir Claude wyjął z ust cygaro i wygładził je palcem.

— Wracając do hotelu.

— Wstał tak wcześnie?

Miała wrażenie że gra rolę i zapytywała się czy gra dobrze?

— Spotkałem go na pustyni, siedział na odłamie skały blisko rzeki.

— Co za dziwny człowiek! Cóż tam robił? Rozmyślał o wieczności?

Zaśmiała się.

— Nie wiem. Siedział tam udrapowany w jeden z tych szerokich płaszczów. Znasz je?...

— Tak... wiem...

— Zamieniliśmy kilka słów. Wydaje się do rzeczy...

W tej chwili chwyciła Lady Wyverne nagła ochota przyznania się mężowi; nie do wszystkiego, ale choć w części; że rozmawiała ze spanizem, że razem przeszli się kiedyś przed hotelem; coś w tym rodzaju. Nie mogła odgadnąć, czy mąż jej wiedział lub domyślał się czegoś. Po raz pierwszy był dla niej zagadką i zaczęła czuć dla niego szacunek.

— Przypuszczam, że jest dobrze wychowany — zaczęła — jest oficerem, zdaje mi się przynajmniej, że nam to ktoś powiedział.

— Ah!

Wykrzyknik ten był jedyną odpowiedzią i uczuła, że nie może nic powiedzieć mężowi. Nigdy jej nie zrozumiał. Byłoby szaleństwem gdyby się do czegoś przyznała. Crumpet nigdy nic nie wiedział dopóki mu nie pokazano. Tylko jej własne głupie nerwy były przyczyną, że mu przypisywała subtelność, do której nie był zdolny.

— A więc, co będziesz robił przed południem? — zapytała wstając z krzesła.

— Pójdę postarać się o namiot.

— Jesteś więc zdecydowany?

— Tak jestem już zupełnie zdecydowany.

— To dobrze. Idę pisać listy.

Przez cały ranek Lady Wyverne pisała, czy też udawała że pisze. Jadła lunch sama, gdyż sir Claude się położył i zapowiedział, żeby go nie budzić. Po południu siadła na werandzie z książką w ręku. Nie widziała więcej Benszaalala, lecz zobaczyła Achmeda idącego w stronę wioski. Wrócił o pół do drugiej, a w godzinę później ukazał się sir Claude ubrany do polowania.

— Dobrą miałeś drzemkę? — zapytała.

— Dobrą dziękuję.

— Już jedziesz?

— Jeżeli tylko Achmed wszystko przygotował.

— Zejdę na dół, żeby się przypatrzeć waszemu odjazdowi.

— Oh, nie trudź się, możesz stąd też dobrze widzieć.

— O której wrócisz jutro?

— Nie wiem, to będzie zależało od polowania.

— Do widzenia! — rzekła.

Przyłożyła nagłym ruchem swą twarzyczkę do jego twarzy i ucałowała go.

— Achmed! — zawołał ostro. — Czy wszystko gotowe?

— Voilà! Voilà! — odezwał się głos z dołu.

— Do widzenia! — rzekł sir Claude do żony. Odwrócił się i zeszedł ze schodów.

W parę minut później zobaczyła go jadącego z małą kawalkadą objuczonych mułów w towarzystwie trzech arabów wliczając Achmeda.

Skręcili na lewo mijając pustynię. Sir Claude z przewodnikiem jechali obok siebie na końcu; wydawali się bardzo zajęci rozmową, prawdopodobnie o berberyjskich kozach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwiązanie zagadek z Nru 17

Bilety wizytowe: Proboszcz, Wikaryusz, Organista, Kościelny, Grabarz.

Kwadrat magiczny: Topaz, Rodan, Koran, Rodus, goleń.

Przysłowiówka: 1 Im dalej w las, tem więcej drzew, 2) Nie bijem go, ale pałką.

Trójkąt magiczny: Warszawa, Assiago, Rawicz, Sejny, Zola, aga, we, a.

Zadanie do przestawienia: Śmiałków psy gryzą.

Zgłoskówka: Przesilenie gabinetowe.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: H. Dąbrowska Warszawa, W. Lange Toruń, H Gruszczyński Tarnow, J. Zawadzki Kraków, L Gartner Rozwadów, B. Fijałkowski Kraków, J Nowak Drohobycz, M. Kowalska Kraków, M. Kozłowski Przemyśl. H. Frasiński Bochnia, W. Szczudłowski Jarosław, M. Dobrzańska Stanisławów, S Kalczyński Jordanow, S. Bukowska Jasło, H. Maciejowski Winnica, J. Jastrzębski Lwów, J. Tomaszewski Biała, K. Balicka Tarnopol, J. Czernecki Jasło, Z. Sperling Lwów, S. Sokołowski Warszawa, J. Jabłoński Lublin, S. Kohn Stryj, H. Obst Lwów, L. Kołodziejski Częstochowa, K. Dębski Łódź, K. Łempicki Kraków, S. Samlicki Lwów, H Weisel Jarosław, M. Kaczorowski Kraków, J. Roland Kraków, M. Hiller Lwow, L. Bogucka Warszawa, S Hoffmann Kołomyja, W. Zajączkowski Tarnopol, S. Kalczyński Zakopane, M Jordan Kraków, K. Niżyński Lwów, F. Jasiński Tarnow, M. Kalinowski Warszawa. B. Siewarga Bochnia, K. Mrugacz Krakow, J. Reszka Cieszyn, K. Radziszewski Kraków, S. Dobrowski Warszawa, S. Trzeciak Poznań, B. Grotowski Kraków, M. Waligorski Kielce, S. Dworzański Stanislawów, K. Więckowski Radom, J. Sabiński Lwów, T. Ostrowski Zakopane, D. Schwadron Lwów, . Łucyk Lwów, K. Lipski Wiedeń, S. Grabowski Wadowice, M Żak Kraków, M. Kamiński Zakopane, J. Jaworski Lwów, M. Hanasiewicz Stanisławów, K. Radziszewski Warszawa, . Dekowski Kraków, S Rojek Kraków.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) H. Dąbrowska Warszawa książka), 2) W. Lange Toruń (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Odpowiedzi od Redakcyi:

WP. K. B., Warszawa: Listę nazwisk P. T. Prenumeratorów, ktorzy będą dopuszczeni do losowania wielkiej nagrody za rozwiązanie Szarady konkursowej, zaczniemy ogłaszać już w jednym z najbliższych numerów.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) W. Grzyborowskiego „Czerwona mara“ (powieść), 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Logogryf.

Ułożył X. Y., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Rząd środkowy utworzy nazwisko francuskiego polityka:

```
      ■
    — ■ —
    — ■ —
  — — ■ — —
  — — ■ — —
  — — ■ — —
    — ■ —
    — ■ —
      ■
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Rzeka w Afryce, 3. Pseudonim polskiego poety, 4. Zabawa staropolska, 5. Wyspa na morzu Śródziemnem, 6. Miasto Polskie, 7. Polski herb, 8. Dopływ Dunajca, 9. Spółgłoska.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył X. Y., Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko jednej z rzek azyatyckich:

```
— eta
— ama
— gat
— ara
— nam
— ora
— ral
— oga
— yga
— men
```

Trójkąt magiczny.

Ułożył Ślązak z Cieszyna.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach poziomych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko jednego z członków międzynarodowej komisyi plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim:

```
■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz, 2. Nazwisko jednego z przywódców bolszewików w Rosyi, 3. Wyżyna w Azyi, 4. Polska rodzina magnacka, 5. Rzeka w Azyi, 6 Spółgłoska.

Okienko.

Ułożył J. Kropiński, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

```
a a a a a
b   b   i
i k k l l
ł   ł   n
n o o o s
```

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie, 2) Jenerał polski z czasów walk o niepodległość, 3) Miasto w b. zaborze pruskim

Grzebieniówka.

Ułożył H. Wójcik, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy poda najświeższe zdarzenie polityczne:

```
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
—   — —   —   — —   —   —   —   —   —
—   — —   —   — —   —   —   —   —   —
—   — —   —   — —   —   —   —   —   —
```

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto portowe nad Bałtykiem, 2) Jeden z żywiołów, 3) Rzeka na Syberyi, 4) Znany metal, 5) Imię męskie, 6) Część ciała, 7) Rzeka w Hiszpanii, 8) Rzeka na Węgrzech, 9) Kraj na Bałkanie, 10) Taniec narodowy rumuński.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego.